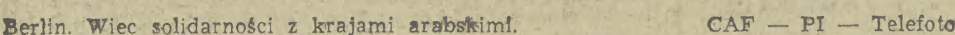


(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

że w czasie jaki upłynął od spotkania, które odbyło się w lipcu 1972 r. na Krymie.



główniejszy również w programach artystycznych prezentowanych na licznych estradach, w klubach studenckich, w salach koncertowych.

Wrażenia z tych pracowitych i ciekawych dni – opowiedzieli sprawozdawcom PAP przedstawiciele 30-osobowej grupy delegatów z woj. lubelskiego – pozostaną nam na zawsze w pamięci. Jesteśmy szczególnie pod wrażeniem – stwierdził przewodniczący Rady Wojewódzkiej Federacji w Lublinie S. Rudzki – bardzo gościnne przyjęcie nas przez społeczeństwo NRD.

okresu 1970-1972, dynamika eksportu. Wywóz wyrobów z regionu krakowskiego — jak informuje dyrektor krakowskiego oddziału Polskiej Izby Handlu ZAGRANICZNIEM **Jan Łukasik** — zwiększył się bowiem o 14,2 proc. Wzrosło on szczególnie do krajów kapitalistycznych, bo — o 40,1 proc. Systematycznie wzrasta eksport maszyn i urządzeń, wykazując największą dynamikę w obrotach z krajami kapitalistycznymi. Łączny eksport maszyn i urządzeń w ciągu ostatnich 4 lat zwiększył się z 4,8 do 18,8 proc. zaś do krajów kapitalistycznych o 57,4 proc. Odnotujemy jeszcze, że przemysł regionu krakowskiego ma również

W części artystycznej wieczoru wystąpili wybitni artyści scen warszawskich. W programie słowno - muzycznym, w reżyserii i według scenariusza **Zygmunta Listkiewicza**, zaprezentowali oni utwory poetów z okresu walk z hitlerowskimi najeźdźcami, piosenki powstańcze oraz współczesne o Warszawie. Wśród wykonawców był nestor polskich piosenkarzy — **Mieczysław Fogg**.

Okazuje się, że najsukcesywniejszym środkiem komunikacji w Paryżu jest metro. W ciągu ubiegłego roku kolejka podziemna przejechała 1,225 mln pasażerów, czyli o 0,5 mln więcej w porównaniu z rokiem 1971. Z każdym rokiem maleje znaczenie autobusów i tramwajów.

sekretarz generalny ONZ według doniesień z Pragi agencji Reutera przybył we wtorek z dwudniową oficjalną wizytą do Czechosłowacji.

Premier rządu CSRS L. Strougal i sekretarz KC KPČ Z. V. Bilak przyjęli K. Waldheima. W rozmowie uczestniczył minister spraw zagranicznych CSRS B. Chnioupek.

we wtorek rozpoczęły się rozmowy prezydenta USA **R. Nixona** z premierem Japonii, **K. Tanaką**. Rozmowy dotyczą m. in. dwustronnych problemów handlowych i finansowych oraz ewentualnego zwołania konferencji krajów Azji i basenu Oceanu Spokojnego.

prezydent Cypru — oświadczył we wtorek na konferencji prasowej, że jego rząd podejmie wysiłki w celu „zwalczania i wyeliminowania” nielegalnych grup zwolenników gen. Griwasa. Poprzednio Makarios oskarżył gen. Griwasa o uprowadzenie ministra sprawiedliwości Christosa Vakisza.

podpisał wczoraj nową ustawę, według której państwo staje się wyłącznym właścicielem wszystkich sektorów przemysłu naftowego, tj. wszystkich przedsięwzięć związanych z poszukiwaniami, eksploatacją, rafinacją i sprzedażą ropy naftowej.

Według szacunków, roczny dochód kraju z ropy naftowej zwiększy się z 2,8 mld dolarów w obecnym do 3,3 mld dolarów w przyszłym roku.

Ten „fiat 125p” — prawdę rzekłszy — niewiele w trakcie rekordowej jazdy doznawał troski poza tym, że od czasu do czasu przedmuchało mu dymem z gaźnika w prawidłowych odstępach czasu, zmieniając olej, filtry oraz świece zapłonowe. Gdyby większość użytkowników tego samochodu pamiętała o tych drobiazgach — mieliby z wozem o połowę mniej kłopotów. Niska na ogół kultura naszej młodej motoryzacji przysparza kłopotów użytkownikom. Narzekają zwłaszcza ci, którzy nabyli „fiata 125p” jako swój pierwszy samochód. Nie mają praktyki, nie mają skali porównawczej. Wydaje im się, że póki auto jeździ — to lepiej nie zaglądać pod maskę...

Daleki jestem od obrony TOS-ów i serwisów wszelkich. Jeżeli jednak tak świetny dziennikarz sportowy jak Bohdan Tomaszewski pisze, że „bijemy samochodowe rekordy świata, ale wciąż nie-

„Świetnym marzeniem jest solidne zreperowanie
zwykłego samochodu...” to coś jest tu niedobre.
Znaczy to, że wszyscy doszli już do takiego stanu
trytytacji, w którym nie bardzo mogą logicznie roz-
mawiać. Rekord — to znak, że produkujemy całkiem
dobre samochody. Może jeszcze nie całkiem seryj-
nie — ale zausze. „Fiat staje się świetnym samo-
chodem, kiedy mija okres gwarancji” — mówi dy-
rektor TOS-u w Krakowie, Zdzisław Kubiś. Zna-
czyło to, iż po uzupełnieniu przez warsztat wszyst-
kich braków, jakie wypuściła fabryka — otrzymu-
jemy produkt zupełnie dobry. Można i tak rozmo-
wiać, proszę panów kolegów...

Najsmutniejsze, że ów stan moralnego letargu trwa i w miarę powiększania się ilości samochodów pogłębia się" — pisze Tomaszewski. „Na co czekać? Dlaczego świadomie legalizujemy niesolidną pracę?"

Instaluje jeże prawa ekonomiczne Jeżeli instalują większość podaż usług motoryzacyjnych — to mechanicy staliby przy wejściu do swoich warsztatów w czyszczytkach drelichach i z umieszczeniem apraszdli do wnętrza każde zwalniające autko... Ale ze jest odwrotnie — kierowcy muszą z umieszczeniem i pokonaniem wchodzić w podwoje motoryzacyjnych warsztatów. I na to nie się nie poradzi. Propozycje Tomaszewskiego, aby na lamach prasy pismowej lub chwalił TOS-y lub inne auto-serwisy uważam za niestuszną Od tego są ksiąski żażaleń, ktoś powinien je czytać i wyrywać wnioski. Ludzie w TOS-ach i innych autoserwisach dwują się i troja, ale nie umięją pracować każdy z dwudziestu i taka jest smutna prawda, z której trzeba sobie zdać wreszcie sprawę Owe komentarze zabarzone mić wypada li tylko za rekordową czkawkę moich znakomych kolegów.

Łatwo określić, do kogo ten wiersz skierowany: do synka. Łatwo zrozumieć, o kim tu się mówi: o tym synku — i o nich, okrutnych, sprawcach nieszczęścia, winowajcach ciemności świata. Jest więc, gramatycznie biorąc, druga osoba, są osoby trzecie. Lecz kto tutaj mówi, nie dojdziemy tak łatwo: pierwsza osoba, jakieś „ja” nie występuje tu w ogóle. Ten ktoś jest całkiem ukryty w cieniu własnej wypowiedzi. Pewno, że to ktoś z rodziców. To oczywiście. Ale czy ojciec czy matka — na to tekst dowodów bezpośrednich nie dostarcza. Można by tylko domyślać się — z delikatności wyrażań, z pieśczołliwości słowa „syneczku”, „synku”. Z naszej wiedzy o życiu. Albo też z naszej dawniejszej literatury.

O matko Polko! gdy u syna twego
W żrenicach błyszczą genjuszu świetność
haftowali ci, syneczku, smutne oczy rudą

Zwycięzcom za pomnik grobowy
Zostaną suche drzewa szubienicy.

wyszywali wisielcami drzew płynące morze
Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem

Wyuczyci cię, syneczku, ziemi twej na pamięć

Mickiewicz, Baczyński. Wiersz „Do matki Polki” i „Elegia o chłopcu polskim”. Tekst, który cała Polska na pamięć umiała, od nowa co pokolenie zdumiewając się, jakże on jest tragicznie aktualny — i tekst napi-

sany przez niedawnego jeszcze gimnazjalistę. Tam mówi się do matki o synu; tutaj do syna mówi — może matka?

Uwierzmy, że matka. Mówi tedy ze smutkiem i lamentem, jak mówiło w poezji tyle już matek — bożych czy ludzkich — które rozpaczaly nad śmiertelnym losem swoich synów (na przykład w średniowiecznym lamencie tzw. świętokrzyskim: „A uszakom cię, synku miły, w swym sercu nosiła, a także tobie wiernie służyła”). Jednak nie tylko śmierć jest tym złym losem. Złe także z winy losu jest życie przedtem: wyczuł z piękna, wesela, świata. Proszę się przyjrzeć, ile razy mowa tu o ciemności i nocy. To dla kontrastu wobec takiego świata wychodzi w noc jasny synek z czarną bronią; owa broń też jest narzuconą przez zły los koniecznością, należy do chłopca w tym samym stopniu i trybie wymuszenia, co pożoga do krajobrazu.

To, co matka tu mówi, lirycznie, smutno (przecież nie przypadkiem Baczyński nazwał to elegią), ma w sobie równie wiele z żalobnych trenów co i z kołysanki. Choćby rytm. Dziwny, niepospolity. Wyraźnie powolny — i wyraźnie jakby przyspieszający, zaostrzający końce wersów. Może to być rytm kołysankowy i rzeczywiście taką kołysankę przedwojennym dzieciom śpiewano. Porównajmy rytmy:

Niech na główkę twoją spleynie marszał
złotych rój,
luli, luli, mój maleńki, lulaj skarbie mój.

ZBIGNIEW SIATKOWSKI Myślenie wierszem

MATKA LUDZKA BOLESNA

ELEGIA o CHŁOPCU POLSKIM

Oddzielili cię, syneczku, od snów, co jak motyl drżą,
haftowali ci, syneczku, smutne oczy rudą krwią,
malowali krajobrazy w żółte ściegi pożóg,
wyszywali wisielcami drzew płynące morze.

Wyuczyci cię, syneczku, ziemi twej na pamięć,
gdyś jej ścieżki powycinał żelaznymi łzami.
Odchowali cię w ciemności, odkarmili bochnem trwóg,
przemierzyłeś po omacku najwstydliwsze z ludzkich dróg.

I wyszedłeś, jasny synku, z czarną bronią w noc,
i poczułeś, jak się jeży w dźwięku minut — zło.
Zanim padłeś, jeszcze ziemię przeżegnałeś ręką.
Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?

20 III 1944

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI



Nikt nie jest samowystarczalny. Jeden robi książkę, drugi tokarkę, inny jeszcze projektuje dom. Gdyby nie najniżej w hierarchii zawodów postawieni śmieciarze, odpadki zatykałyby nam dziurki od nosów. Bez pracy rolnika byłoby głodno, bez trudu plastyka brzydko, bez potu górnik — zimno. Ale wydobyty w kopalni węgiel ktoś jeszcze musi wnieść na III piętro mieszkającej tam, samotnej staruszce.

Matematyk potrafi rozwiązać całą i różniczkę, nie naprawi jednak telewizora. Murarz nie zrobi tokarki. Hutnik nie przyniesie świeżego mleka o świcie.

Każdy pot smakuje jednak gorzko i jednakim ruchem ociera się go z czoła. Każde zmęczenie ciąży tak samo. Każdy z nas pracując dla siebie, pracuje dla drugich. I choć różna praca w różnej jest u ludzi cenie — nikt nie jest samowystarczalny.

FOT.
WACŁAW
KLAG



WĘGIEL KUPUJ LATEM



Pamiętnik z Powstania Warszawskiego

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

trzymaniu się, bo czy włąz i zwolnienie kroku, czy nas ktoś mijał, a tu cisza, to trzeba było stanąć — więc chciałem obrzeć się troszkę ręką o ścianę. Oparłem się, Dłonia. I dłoń mi zjechała po zielonej na grubo mazi w dół. Nie dało się

Wiedziałem, że to jest przecież półokragie i zielone, ale zdziwiłem się, że aż na tyle — zarosnięte — tym czymś. Bo chyba mi w to wlaża cała prawie garść. I zjechała. Z poślizgiem. „Wieć i z opierania się nie” — pomyślałem — bo wciąż jeszcze niby oszczędzało się ubrania, o naiwności! Ruszyliśmy dalej.
— chlup — chlup — chlup...
— buuuuu — słychać było żuwów powstanie na górze — buuuu — uu — uuuuuu — uu...
— Piłi...
— No już niedługo... niedługo...
— Piłi... napiję się tej wody z kanału...
— Nie! (...)
— Napiję się...
Chciał się zniżyć jeszcze więcej, ale nie dał rady.
— No co z nim robić? co robić? — byłem trochę zrozpaczony.

— Zaraz — sanitariuszka otworzyła chlebak — dam mu kostkę cukru. Mam.
— Oj, to dobrze — powiedziałem — to pomoże na to pragnienie?
— Tak cukier pomaga, gasi — i podała mi — masz, to cukier, węz.
— Dobrze... — Otworzył usta, włożyła mu kostkę w usta (...)
W pewnym momencie hasło:
— Stać! stać! stać! wychodzimy kolejno. Podać dalej!
— Stać! stać! stać! Podać dalej.
— Stać! Wychodzimy w kolejności...
Kapitulacja

To była sobota. Jeszcze tułili, w moździerze, w „krowy” (bomby — nie); w nocy też — nie pamiętam co, przywykło się. A mieszkano się w

betach w piwnicy pod potęgą secesji, pod tym „kredensem” — Wilcza 23, który dotrwał, dostał do dziś. Rano doskwierało. Słońce. Dalej. Bez zmian. Suche lato. I była niedziela. O czym nikt nie wiedział. Dziś też nie. Wiedział się natomiast, że to już październik Październik... Październik... Niesamowite. Trzeci miesiąc? Trzeci. To który dzień? Szesćdziesiąty drugi. Ale nagle wtedy rano wszystko ucichło. Duży front był cicho. Niemcy cicho. I my cicho. Cicho. Taka, jakiej nie było od 1 sierpnia. Czyżby już przedtem wiedzieli, czyśmy się od razu domyśli, czy błyskawicznie ogłoszenie, że zawieszenie do nocy i że pertraktacje? Chyba ogłoszenie. A więc koniec? Właściwie? Wiadomo, że jak pertraktują, to się zgoda. Wierzyło się, że nie złego nas nie czeka, chciało się w to wierzyć. Bo się miało dosyć i powstania, i wojny w ogóle, i nienawisć, i zabijania, i giniecia. Nagle — zachciało się —

wszystkim — żyć! Żyć! Iść! Wyjść! Popatrzeć! Na słońce. Normalnie.
I naraz zaczęli ze wszystkich piwnic, lochów, dziur wszyscy wychodzić.
Na ulice!
Ani to żałoba. Ani święto. Nie wiadomo co. Wszystko naraz. Po prostu wylegnięcie narodu na wierzch. (...)
Tum walił ze wszystkich bram, podwórek, gruzów, wyłotów i przecznic. Bo gruzów nie brakło. Cała Krucza była w barykadach, w dołach. W gruzach i w tłumach. No i w słońcu. I w tej ciszy, posypanej miejscowym rozgardiaszem wylegnięcia „na miasto”. Na rogu spotykało się różnych znajomych, dalszych, bliższych. Mijało się. Gadało. Przystawało. Patrzyło w niebo. Wszyscy ze wszystkimi. (...)
No bo nagle powrót do normy. I nagle nie ma miasta, nie ma domów, no... rozpacz...
Tak, właśnie to, że to już spokój. Koniec. Po wszystkim. Dwieście tysięcy ludzi leży pod gruzami. Razem z Warszawą.

MIRON BIAŁOSZEWSKI

